Demokracja Dahla: poliarchia, procedury i dobro wspólne

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę myśli politycznej Roberta Dahla, koncentrując się na koncepcji poliarchii jako fundamentu współczesnych systemów przedstawicielskich. Autor szczegółowo omawia kryteria procedury demokratycznej, takie jak kontrola agendy, oświecone rozeznanie oraz inkluzja, wskazując na ich kluczową rolę w legitymizacji władzy. Tekst rzuca nowe światło na wyzwania, przed którymi stają dzisiejsze społeczeństwa: od wpływu algorytmów rekomendacyjnych i bezpieczeństwa informacyjnego, po globalne kryzysy klimatyczne i rynki finansowe. Poprzez metaforę latarni, tekst ilustruje napięcie między technokratyczną efektywnością a partycypacją obywatelską. Analiza historycznych transformacji technologii politycznej – od antycznych Aten po współczesne przepływy transnarodowe – pozwala zrozumieć, jak chronić dobro wspólne w dobie cyfrowej transformacji i rosnącej roli ekspertów.

This article provides a thorough analysis of Robert Dahl's political thought, focusing on the concept of polyarchy as the foundation of contemporary representative systems. The author discusses in detail the criteria of democratic procedure, such as agenda control, enlightened discernment, and inclusion, pointing to their crucial role in legitimizing power. The text sheds new light on the challenges facing contemporary societies: from the impact of recommendation algorithms and information security to global climate crises and financial markets. Through the metaphor of a lighthouse, the text illustrates the tension between technocratic efficiency and civic participation. An analysis of historical transformations in political technology—from ancient Athens to contemporary transnational flows—allows us to understand how to protect the common good in an era of digital transformation and the growing role of experts.

Artykuł analizuje demokrację nie jako ideę, lecz jako technologię polityczną, poddając wnikliwej analizie jej historyczne transformacje i współczesne wyzwania. Autor, inspirując się Robertem Dahlem, argumentuje, że kluczowe dla funkcjonowania demokracji jest spełnienie pięciu warunków: równości udziału, oświeconego rozeznania, kontroli agendy przez obywateli,

inkluzji oraz istnienia poliarchii - systemu rozproszonej władzy. Te warunki są zagrożone przez takie zjawiska jak globalizacja, kryzys klimatyczny, dezinformacja, stany wyjątkowe i koncentracja władzy w rękach korporacji technologicznych i finansowych. Artykuł podkreśla, że demokracja musi sięgać tam, gdzie zapadają decyzje o ekonomicznych możliwościach działania obywateli, a także adaptować się do nowych wyzwań, takich jak wymiar transgraniczny problemów i zarządzanie wiedzą w erze cyfrowej. Autor przekonuje, że długotrwałe, cierpliwe uczenie się procedur jest mozolne, ale jego owoce okazują się trwałe. Demokracja w ujęciu autora, to proces, a nie cel.

SŁOWA KLUCZOWE

Robert Dahl | poliarchia | kontrola agendy | oświecone rozeznanie | inkluzja | dobro wspólne | technologia polityczna | rządy przedstawicielskie | transnarodowa deliberacja | bezpieczeństwo informacyjne | algorytmy rekomendacyjne | stan wyjątkowy | legitymizacja władzy | demos | architektura instytucjonalna

Metafora latarni: autorytet moralny legitymizuje władzę

Wyobraźmy sobie latarnię na rozstajach, której światło nie pochodzi z żadnego magicznego mechanizmu, lecz z oliwy przynoszonej co noc przez zwykłych ludzi. Pewnej mroźnej zimy kilku lokalnych notabli decyduje, że proceder ten można usprawnić: niech zawodowy latarnik zbiera daninę do skarbca, a lud przestanie się niepotrzebnie krzątać. Efekt jest natychmiastowy, choć krótkotrwały – latarnia świeci jasno przez tydzień, po czym bezpowrotnie gaśnie. W tej prostej przypowieści zawiera się kluczowy problem rządzenia. Światło nie jest bowiem własnością latarnika ani produktem dekretu. Jest wytworem zbiorowej praktyki, która wymaga zarówno instytucji latarni, jak i nawyku przynoszenia oliwy. Demokracja jest właśnie taką latarnią.

Trzy transformacje: ewolucja od polis do państwa

Historia demokracji nie jest opowieścią o dogmacie, lecz o technologii politycznej. Grecy uformowali ją w skali miasta-państwa, by ją porzucić, gdy świat stał się zbyt duży i złożony. Pierwsza transformacja, ateńska, pokazała, jak działają rządy wielu w warunkach laboratoryjnej jednorodności i brutalnego wykluczenia. Druga, nowożytna, wprowadziła rząd przedstawicielski, a wraz z nim zdolność do skalowania zbiorowego samostanowienia. Trzecia, ponadnarodowa, pozostaje nerwowym, otwartym projektem; logika globalnych

przepływów kapitału, danych i emisji przełamała bowiem granice państw, zanim zdążyliśmy zbudować adekwatną odpowiedź ustrojową. W każdej z tych faz powraca to samo pytanie, które Robert A. Dahl stawia, gdy rozbija tradycyjne narracje na rzecz twardych warunków możliwości: kiedy rządy ludu mają sens normatywny, a nie tylko retoryczny? Kiedy praktyka koordynacji działań zasługuje na miano demokratycznej?

Pięć kryteriów Dahla: dekalog procedury demokratycznej

Skuteczny udział zaczyna się na długo przed postawieniem krzyżyka na karcie do głosowania. Oznacza on, że na etapie, gdy sprawy dopiero nabierają kształtu, każdy ma równą szansę, by wyłożyć swoje racje, uzasadnić je i współtworzyć zbiorowe rozumienie problemu. Równość głosów wkracza dopiero w fazie decyzyjnej, gdzie każdy głos waży dokładnie tyle samo, bez względu na status, majątek czy reputację właściciela. Oświecone rozeznanie to z kolei postulat symetrii: równego dostępu do informacji, czasu i narzędzi niezbędnych, by pojąć dostępne alternatywy oraz ich konsekwencje. Kontrola agendy przez demos, czyli ogół obywateli, jest gwarancją, że to oni – a nie zewnętrzne siły – decydują, co w ogóle trafia pod obrady, a wszelkie delegacje władzy pozostają odwoływalne. Inkluzja zaś domyka ten system, nakazując, by do demos należeli wszyscy dorośli, których dotkną skutki podjętej decyzji. To nie jest zbiór pobożnych życzeń. To twarda logika warunków koniecznych. Jeśli którykolwiek z tych filarów zostanie systemowo usunięty, cała procedura traci demokratyczny charakter, nawet jeśli formalnie wciąż odbywają się wybory.

Poliarchia: realny system kontra demokratyczny ideał

Słowo to, choć brzmi jak czysta abstrakcja, odnosi się do bardzo konkretnego splotu instytucjonalnych gwarancji: regularnych, wolnych i uczciwych wyborów, powszechnego prawa do głosowania i bycia wybieranym, nieskrępowanej wolności słowa oraz pluralizmu źródeł informacji, swobody zrzeszania się, a nade wszystko – rzeczywistej kontroli nad aparatem przymusu, sprawowanej przez cywilnych, odwoływalnych decydentów. To nie jest idealna demokracja, lecz najlepsze znane przybliżenie, które w warunkach wielkich państw utrzymuje responsywność i usuwalność władzy. Ogranicza ono przez to zakres przymusu do poziomu niezbędnego i kontrolowanego. W tym sensie poliarchia jest nazwą światła, nie ścian latarni.

Dahl odpiera krytykę: obrona partycypacji i równości

Wyobraźmy sobie kwartet politycznych temperamentów. Pierwszy głos należy do Anarchisty: państwo jest aparatem przymusu, przymus jest złem, zatem państwo jest złem. Wszelkie proceduralne dekoracje nie zmieniają tej fundamentalnej prawdy. Drugi to Strażnik, duchowy spadkobierca Platona, który z troską poucza: lud nie pojmuje swego dobra, a tym bardziej dobra wspólnego, toteż ster rządów należy oddać mniejszości obdarzonej cnotą i wiedzą. Trzeci, Elitysta, uczeń Moski i Pareta, dodaje z cynicznym uśmiechem: i tak zawsze rządzi mniejszość, a demokracja jest jedynie fasadą legitymizującą jej panowanie. Czwarty głos, Sceptyk skali, zamyka dyskusję z pragmatyczną rezygnacją: deliberacja i autentyczne uczestnictwo mają sens w małej wspólnocie, lecz w molochu nowoczesnego państwa stają się fikcją. Pozostaje nam techniczna administracja i rzucany co kilka lat do urny głos.

Robert Dahl odpowiada na każdą z tych prowokacji, nie popadając przy tym w utopijny mesjanizm. Anarchiście przyznaje rację – przymus jest złem, lecz nie każde jego użycie ma tę samą wagę moralną. Minimalny, transparentny i kontrolowany przymus państwa, chroniący równe prawa obywateli, jest mniejszym złem niż chaos prywatnych tyranii, które zakwitłyby na jego gruzach. Strażnikowi przypomina, że jego wizja zakłada istnienie wiedzy pewnej, której w polityce – sferze niepewności i konfliktu wartości – po prostu nie ma. A Lord Acton dodaje złowieszcze ostrzeżenie: władza korumpuje, władza absolutna korumpuje absolutnie. Elityście odpowiada, że choć sieci wpływu istnieją, to poliarchia, czyli system rozproszonej władzy opartej na rywalizacji, tworzy mechanizmy rotacji i kontroli, które czynią panowanie mniejszości kruchym i warunkowym. Wreszcie Sceptykowi skali Dahl nie proponuje kapitulacji, lecz architekturę. Reprezentacja, federalizm, niezależne media i sądy to nie puste formuły, lecz filary i przęsła mostu przerzuconego między ogromem państwa a sensem indywidualnego uczestnictwa.

Procedura demokratyczna wyłania dobro wspólne

Tradycyjna mowa o dobru wspólnym przywołuje pokój, porządek i sprawiedliwość. Te słowa pozostają drogowskazem dla każdej poważnej polityki, lecz w pluralistycznym świecie są zbyt ogólne, by cokolwiek rozstrzygać. Dlatego dobro wspólne musi zostać zrekonstruowane – nie jako cel, lecz jako proces, w którym aktorzy mają równą zdolność stawania się współautorami norm. Jest ono także spektrum stanów, które przeszły próbę krytyki z perspektywy prawdy, normatywnej słuszności i autentyczności. W tym sensie dobro wspólne jest cnotą instytucji, a nie tylko sumą pożądanych rezultatów.

Temperamenty demokratyczne: lokalne odmiany partycypacji

Europa doświadczyła powolnego dojrzewania poliarchii, hartowanej w cieniu wojen, rewolucji i żmudnej modernizacji państwa prawa. Jej temperament jest więc z natury proceduralny i legalistyczny. Tam, gdzie pluralizm kulturowy sięga głęboko, rodzą się formy demokracji uzgodnieniowej, czyli systemu, w którym prawo weta dla kluczowych grup i kompromis konstytucyjny stają się ważniejsze od woli zwykłej większości. Ameryka z kolei ufundowała swoją republikę na silnej wierze w samoregulującą się rywalizację elit oraz na konstytucyjnej kulturze praw jednostki, mających być tamą dla zapędów tłumu. Jej temperament jest wolnościowy i litygacyjny, podszyty trwałą wiarą, że wolne słowo i potężne stowarzyszenia obywatelskie same skorygują nadużycia władzy.

Afryka wnosi do tej debaty bezcenne doświadczenie państw wieloetnicznych, gdzie sztuka utrzymania kruchej poliarchii polega na tworzeniu hybryd – łączeniu zachodnich instytucji z lokalnymi mechanizmami rozwiązywania sporów. Kluczowym wyzwaniem pozostaje tam wciąż cywilna kontrola nad aparatem przymusu. Azja natomiast ukazuje całe spektrum modeli: od liberalnych poliarchii aż po rozwinięty autorytaryzm rozwojowy, w którym kuratela technokratyczna, czyli rządy ekspertów obiecujących skuteczność, zyskuje legitymację dzięki społecznemu prestiżowi ładu, rozwoju i harmonii.

A jednak, pod powierzchnią tych odmiennych temperamentów, w każdym z tych makroświatów toczy się ten sam fundamentalny spór. Spór o latarnię i oliwę. Czy dla dobra wspólnego należy lekko naginać procedury, by przyspieszyć rozwój i osiągnąć spektakularne rezultaty? Czy przeciwnie: trwać przy rygorze reguł, nawet jeśli oznacza to powolny, mozolny marsz? Odpowiedź, jaką podpowiada Dahl, jest do bólu trzeźwa. Pośpiech technokratycznej kurateli bywa efektowny, lecz zawsze jest kruchy. Długie, cierpliwe uczenie się procedur jest mozolne, ale jego owoce okazują się trwałe.

Inkluzja rozwiązuje dylematy polityki transgranicznej

Polityka klimatyczna stanowi fenomen, który z definicji rozsadza klasyczne ramy państwa. Jej skutki są bowiem transgraniczne: emisje jednego kraju naruszają prawa podstawowe mieszkańców innego. W tradycyjnej demokracji granice państwa wyznaczały granice demos, czyli wspólnoty politycznej. Jednak w dobie antropocenu – epoce, w której ludzka działalność kształtuje planetę – ta zasada staje się nie do utrzymania. Robert Dahl nie znał tego słowa, ale rozumiał problem: inkluzja musi odpowiadać sferze skutków decyzji. Gdy konsekwencje są globalne, domena deliberacji nie może być zamknięta granicą narodową. Oznacza to, że demokracja ponadnarodowa przestaje być luksusem, a staje się warunkiem

moralnej sensowności procedury. Instytucje takie jak Parlament Europejski czy systemy ONZ są zaledwie zalążkami tego kierunku, dalekimi od ideału, lecz potwierdzającymi tę zasadę.

Niemniej kluczowe pozostaje napięcie między wiedzą a wolą. Ekspertyza klimatyczna jest konieczna, lecz nie ma statusu suwerena. Jej rolą jest wyposażenie deliberacji we właściwe dane, a nie jej zastąpienie. Przekształcenie ekspertyzy w organ decyzyjny łamie kryterium kontroli agendy i osłabia legitymację polityki. Prowadzi to do oporu, który może unieważnić efekty nawet najlepszych, lecz narzuconych odgórnie regulacji. Zamiast technokratycznej iluzji, należy więc projektować kanały transnarodowej deliberacji, w których osoby dotknięte skutkami mogą wnosić swoje roszczenia do słuszności i autentyczności ekspresji.

Platformy cyfrowe niszczą fundamenty debaty publicznej

Przenosząc się w domenę bezpieczeństwa informacyjnego, wkraczamy na pole bitwy, gdzie amunicją jest wiedza, a celem – nasza percepcja. Jeżeli oświecone rozeznanie obywateli, fundament demokracji, wymaga równego dostępu do informacji, to cyfrowe architektury koncentrujące władzę nad dystrybucją znaczeń stają się jego zaprzeczeniem. Platformy cyfrowe, od mediów społecznościowych po wyszukiwarki, dysponują bowiem potężną zdolnością do kształtowania naszego kontekstu przedrefleksyjnego – tego, co podświadomie uznajemy za normalne, oczywiste i warte uwagi. Problem sięga znacznie głębiej niż dezinformacja; chodzi o systemowe zarządzanie widocznością, które decyduje o tym, co w ogóle trafia na agendę publiczną.

Robert Dahl nie znał algorytmów rekomendacyjnych, lecz doskonale rozumiał, że pluralizm źródeł informacji jest warunkiem sine qua non wolności. Jego diagnoza pozostaje aktualna, zmienia się tylko technologia. Gdy dostęp do debaty publicznej jest filtrowany przez nieprzeniknione „czarne skrzynki” prywatnych korporacji, nie można mówić ani o równości udziału, ani o oświeconym rozeznaniu. Dlatego poliarchia w erze cyfrowej wymaga czegoś więcej niż tylko ochrony wolności słowa. Potrzebuje regulacji zapewniających transparentność algorytmów, interoperacyjności platform, która przełamuje monopole, oraz realnej zdolności do demokratycznego nadzoru nad całą infrastrukturą informacyjną.

Rynki i stany wyjątkowe testują granice poliarchii

Spójrzmy na rynki finansowe jak na zbiorowe umysły, które nieustannie kalkulują ryzyko. Kryzys finansowy z 2008 roku brutalnie unaocznił, jak łatwo rachunek indywidualnych pragnień może zostać zastąpiony przez logikę systemową. W tej nowej arytmetyce decyzje milionów gospodarstw domowych okazały się pochodną

preferencji garstki gigantycznych instytucji, których wadliwe modele ryzyka zaczęły funkcjonować niczym niepodważalne prawo natury. Dahl przestrzegał, że demokracja nie może zamykać się w ciasnej sferze polityki, lecz musi obejmować kontrolą tę architekturę instytucji, która realnie rozdziela władzę. Gdy aparaty finansowe stają się faktycznymi decydentami, poliarchia, czyli demokracja w jej realnym, niedoskonałym wcieleniu, zostaje zepchnięta na margines. Receptą nie jest demonizowanie rynku, lecz stworzenie takiej architektury regulacyjnej, która przywraca demosowi kontrolę nad agendą. Przykłady? Publiczne raportowanie ryzyka, jawność modeli prognostycznych stosowanych przez instytucje o znaczeniu systemowym czy demokratyzacja banków centralnych poprzez mechanizmy realnej odpowiedzialności, wykraczające poza formalne sprawozdania. Usprawnienia techniczne, jak europejskie mechanizmy nadzoru, owszem, sprzyjają stabilności, ale bez normatywnego uzasadnienia nie rozwiążą problemu władzy. Dahl uparcie powtarzał: demokracja musi sięgać tam, gdzie zapadają decyzje o ekonomicznych możliwościach działania obywateli.

Jeszcze bardziej dramatyczną granicę stanowią stany wyjątkowe. Pandemia, wojna, katastrofa naturalna – każde z tych zdarzeń konfrontuje demokrację z fundamentalnym napięciem między skutecznością a procedurą. Pojawia się wówczas pokusa, by logikę sytuacji nadzwyczajnej uczynić permanentną, tworząc system, w którym prawa można dowolnie zawieszać, a decyzje podejmować w chłodnym, technokratycznym trybie. Dahl przypomina jednak, że procedury demokratyczne są cenne nie dlatego, że są powolne, lecz dlatego, że minimalizują arbitralność władzy. Stany wyjątkowe muszą być zatem precyzyjnie zdefiniowane, ograniczone w czasie i poddane ścisłej kontroli parlamentu lub innego demokratycznego ciała. Co więcej, muszą zawierać w sobie obowiązek rozliczenia tuż po ich zakończeniu. Brak tych bezpieczników nieuchronnie prowadzi do erozji równości udziału, kontroli agendy i inkluzji. To nie przypadek, że tak wiele państw, które wprowadzały stany nadzwyczajne bez żadnych ograniczeń, dryfowało wprost w objęcia autorytaryzmu.

Ekspertyza techniczna nie zastąpi suwerenności ludu

Zaprośmy na scenę dwa państwa w ramach eksperymentu myślowego w stylu Roberta Dahla. W pierwszym rządzi komitet mędrców, wszechwiedzących i nieskazitelnie prawych. W drugim decyzje zapadają w zgiełku demokratycznej procedury, z jej pięcioma kryteriami i nieuchronną niedoskonałością wiedzy obywateli. Który model zapewnia trwalszą ochronę dobra wspólnego? Odpowiedź Dahla, choć nie pada wprost, wybrzmiewa z żelazną konsekwencją jego myśli. Eksperci mogą bowiem rządzić mądrze, lecz ich wiedza nie stanowi źródła legitymacji do władzy nad autonomicznymi jednostkami, które są sobie równe w fundamentalnym prawie do bycia uznanymi.

Jeśli procedura demokratyczna jest zachowana, decyzje, nawet jeśli początkowo błędne, stają się mniej podatne na arbitralność, a bardziej otwarte na korektę płynącą z krytyki i zbiorowego doświadczenia. Ekspertyza powinna być kompasem wskazującym drogę, a nie kapitanem samowolnie wyznaczającym kurs. Dobre decyzje eksperckie nie są wystarczającym warunkiem demokracji. Warunkiem jest zdolność demosu do współautorstwa, do korekty i ostatecznie – do samostanowienia. Jak ujął to sam Dahl, demokracja nie gwarantuje najlepszych decyzji, lecz zapewnia najlepsze warunki do korekty tych złych.

Wolność słowa: fundament infrastruktury demokratycznej

Aby rozmowa była dyskursem, a nie kazaniem, należy od razu rzucić światło na jej centralną aporię. Czy procedura, sama w sobie będąca wartością, broni się także wtedy, gdy jej owoc jest niegodziwy? Odpowiedź, jakiej udziela Dahl, jest precyzyjna: procedura demokratyczna nigdy nie jest czystą, abstrakcyjną formą. Implikuje ona bowiem zestaw pierwotnych uprawnień, bez których jej fundamentalne kryteria nie mogą zostać spełnione. Wolność słowa, zrzeszania się i dostępu do informacji nie jest więc zewnętrznym ograniczeniem, lecz wewnętrznym krwiobiegiem samego procesu.

Problem skali wymusza nową architekturę instytucji

Po czwarte, problem skali nie jest wyrokiem, lecz wyzwaniem dla architektów demokracji. Nie kapitulujemy przed gigantyzmem, lecz odpowiadamy na niego przemyślaną konstrukcją. Reprezentacja, wielopoziomowość, federalizm, demokracja uzgodnieniowa w społeczeństwach segmentowych, niezależne media i sądy – to wszystko są filary mostu nad pustynią anonimowości, łączące wielkość państwa z sensem obywatelskiego uczestnictwa.

Warto tu przywołać myśl Roberta Dahla, która powinna wryć się w pamięć każdego praktyka. Żadne duże państwo nie było i nie będzie rządzone poprzez zgromadzenie obywateli. Sztuka polega na takim przełożeniu ideału na instytucje, aby rządzący pozostawali usuwalni, a rządzeni realnie uczestniczyli w wytwarzaniu norm, które ich wiążą.

> W świecie, gdzie granice między prawdą a fałszem zacierają się, a władza rozproszona jest między państwa, korporacje i algorytmy, demokracja staje się nie tylko systemem politycznym, ale przede wszystkim nieustannym procesem uczenia się i adaptacji. Czy potrafimy odnaleźć

oliwę, by utrzymać światło latarni w czasach, gdy wiatr zmian wieje z niespotykaną dotąd siłą? A może nadszedł czas, by na nowo zdefiniować, czym to światło w ogóle jest?

Inspiracje

[1] **"Demokracja i jej krytycy"** Robert A. Dahl

1995 | Znak

Robert A. Dahl (1915–2014) był wybitnym amerykańskim politologiem i profesorem nauk politycznych im. Sterlinga na Uniwersytecie Yale. Był czołowym teoretykiem pluralizmu politycznego i wprowadził termin „poliarchia". Jego badania koncentrowały się na procesie decyzyjnym w instytucjach. Do najważniejszych prac należą „Przedmowa do teorii demokracji" i „Kto rządzi?".

Robert A. Dahl *(1915-2014) was a prominent American political scientist and Sterling Professor of Political Science at Yale University. He was a leading theorist of political pluralism and introduced the term "polyarchy". His research focused on decision-making in institutions. Notable works include* ***A Preface to Democratic Theory*** *and* ***Who Governs?****.*

Yale University

Literatura uzupełniająca

Książki

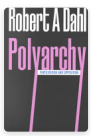
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Who Governs? Democracy and Power in an American City"**

Robert A. Dahl

2005 | Yale University Press | ISBN: 9780300103922

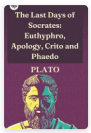


[2] **"Polyarchy: Participation and Opposition"**

Robert A. Dahl

1971 | Yale University Press | ISBN: 9780300015652

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] "The Last Days of Socrates"

Plato

2022 | Unknown | ISBN: 9789357001175

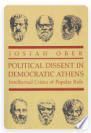
Google Scholar



[4] "The Ruling Class"

Gaetano Mosca

2015 | ISBN: 9781297032431



[5] "Political Dissent in Democratic Athens"

Josiah Ober

2001 | Princeton University Press | ISBN: 9780691089812

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "What is Mafia: Cosa è la Mafia"

Gaetano Mosca

2014

[2] "Sociological Writings"

Vilfredo Pareto

1975

[3] "Pareto's Problem: An Analysis of Human Behavior"

Christopher Adair–Toteff

2022 | The Journal of Mind and Behavior

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[4] "The Concept of Power"

Robert A. Dahl

1957 | Systems Research and Behavioral Science

[5] **"Polyarchy, pluralism, and scale"**

Robert A. Dahl

1984 | Scandinavian Political Studies

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 48cd19d8-d266-4508-98ab-4450dbf958c7